SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 7. Warszawa, 25 marca 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

PRZEBRZMIAŁE LEGENDY

Odczyt swój, przeznaczony dla młodzieży akademickiej, poświęcił p. K. Świtalski, jak to widać z obszernego streszczenia, które podała „Gazeta Polska", rozpamiętywaniu niedawnej przeszłości.

Nie jesteśmy zwolennikami nawracania do sporów orjentacyjnych z czasu wojny, ale nie możemy pominąć milczeniem niezdarnych prób wychowywania młodzieży zapomocą fałszów historycznych.

P. Świtalski wystąpił ze znaną, aż do znudzenia już powtarzaną tezą, że wskrzeszenie swe Polska zawdzięcza jedynie piłsudczykom.

Z odcieniem wyższości stwierdził, że „cała ta duma (obozu narodowego) z postawienia od początku wojny na dobry numer, który wygrał, jest śmieszną".

Trzeba nie mieć ani krzty wyobraźni politycznej, ażeby nie widzieć, coby się z Polską stało, gdyby wygrał numer, na który stawiali przeciwnicy obozu narodowego. W razie zwycięstwa państw centralnych, rozumie to już każde dziecko, Polska nie mogła nawet marzyć o pełnej niepodległości i niezawisłości z oparciem o morze, byłaby tylko kolonją wschodnią Niemiec, a p. Świtalski mógłby podróżować do Biarritz co najwyżej w roli szofera, a nigdy premjera. Dlatego nie jest rzeczą błahą, który numer wygrał. Nie dosyć na tem. Trzeba raz skończyć z płytkiem pojmowaniem dziejów, jako gry na loterji, gdzie się zgaduje, który los wygra.

R. Dmowski dlatego wygrał, że oparł swój program na głębokiej znajomości dziejów własnego narodu, że rozumiał położenie międzynarodowe i umiał z godnością sprawy polskiej bronić, że wiedział, jakiej Polski chce i celowo, wytrwale do niej dążył.

To zamiłowanie do zgadywania trwa do dziś dnia. Dotąd jeszcze sanacja stawia raz na numer z sejmem drugi raz bez sejmu, raz na p. Świtalskiego, drugi raz na p. Szymańskiego. A nuż się uda? Zapomina tylko o tem, że zabawa ta kraj drogo kosztuje.

Na szczęście młode pokolenie nie lubi oddawać się bezmyślności politycznej i dawno już przestało podziwiać, kładzenie palca do palącej się świecy.

Drugą legendą, którą p. Świtalski usiłował podtrzymać to rzekome lekceważenie przez obóz narodowy polskiej siły zbrojnej. Ażeby ją rozwiać, wystarczy przypomnieć armję polską we Francji, stworzoną przez Polski Komitet Narodowy z R. Dmowskim na czele, dalej udział narodowców w walkach o Lwów, Poznań, Śląsk oraz kampanję z r. 1920, kiedy Młodzi pod własnemi już znakami odpierali wraz z całą armją, złożoną wszak nie z samych piłsudczyków, najazd bolszewicki.

Wreszcie trzecia teza, że obóz narodowy najbardziej przesiąkł wpływami niewoli.

Trzeba przyjąć pogląd, że niewola wycisnęła ślady na całem społeczeństwie, ale w jakim stopniu, na jakim obozie tego p. Świtalski nie potrafi wykazać.

Można natomiast z dużą ścisłością stwierdzić, że obóz pomajowy zaczął stosować metody, żywcem przeniesione z czasów niewoli.

Ideałem sanatorów stał się człowiek niewolniczo uległy, pozbawiony własnej godności, wystraszony. Społeczeństwo zaś chcieli sanatorzy uważać za bezładną mierzwę, po której każdy deptać bezkarnie może. O psychice niewoli świadczyły również napady nocne, w kilkunastu na niezależnych posłów i dziennikarzy narodowych. A jeżeli chodzi o kult przeszłości—nawiązywanie do okresu bezsilnych powstań i sporów przedwojennych zamiast sięgania, poprzez czasy niewoli, do świetnych tradycyj Polski piastowskiej i jagiellońskiej.

Najpewniejszą drogą otrząśnięcia się z wpływów niewoli będzie wyrobienie w sobie odwagi cywilnej, poczucia odpowiedzialności i godności, które cechują człowieka wolnego. System sanacyjny zadania tego nie ułatwi. To też całkowite usunięcie śladów niewoli nastąpi dopiero wtedy, kiedy ster państwa ujmie w swe krzepkie dłonie obóz narodowy, zasilony świeżemi żywiołami z pośród młodego pokolenia.

NARÓD I PANSTWO

Temat o stosunku narodu do państwa jest bardzo na dobie, albowiem właśnie teraz Polska przeżywa długotrwałe przesilenie polityczne, którego osią jest zagadnienie, czy naród istnieje dla państwa, czy państwo

dla narodu (niby: czy nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa?..) Cała lewica, czyli żydzi, masoni i socjaliści z przyległościami, utrzymuje, że nos dla tabakiery, a jej ludzie pisemni na głowach stają, żeby ten pogląd swój ogółowi unaocznić i wpoić. Że stają na głowach, to nam nie dziwno, bo, istotnie, trzeba świat do góry nogami odwrócić, żeby tak prostą sprawę sfałszować. A ponieważ zatrudno świat odwrócić, więc dla ułatwienia sobie roboty sami na głowach stawać muszą. Strzegą się tylko pilnie, żeby nie spojrzeć w zwierciadło... Niestety, choć sami na siebie nie patrzą, inni ich widzą. Takiego cyrku jeszcze na świecie nie było!

W szeregu najważniejszych trzech pojęć zasadniczych — „naród, społeczeństwo i państwo" — tylko naród jest tworem żywym, dwa zaś pozostałe są narzędziami, instytucjami, lub organizacjami, które energja narodu stwarza, podtrzymuje, doskonali, albo też niedołęstwo narodu psuje, paczy i z rąk wypuszcza. Naród jest gromadą ludzką, która w pewnych warunkach może istnieć bez państwa, czego klasycznym przykładem jest naród żydowski, podczas gdy państwo ani chwili bez narodu istnieć nie może. Naród polski przetrwał sto lat pozbawiony własnego państwa, a jednak żyje, owszem, nawet w ciągu niewoli swej rozwinął się społecznie i kulturalnie. Czy mogłoby się zdarzyć odwrotnie, żeby naród polski zniknął z powierzchni ziemi, a państwo polskie zostało?

Wszystkie zdarzenia narodowo-państwowe, które każdy pod tym kątem widzenia powinien w historji ludzkości przestudjować, świadczą wymownie, że wszędzie i zawsze naród jest źródłem, z którego rzeka państwa wypływa. Zdarza się, że źródłem tem jest kilka zespolonych narodów, albo ich cząstek, zdarza się, że jeden naród wielu innym państwo swoje narzuca, albo je niem obdarza, zdarza się, że jeden naród w ramach kilku własnych państw żyje, ale jedno jest w tych najróżniejszych odmianach niezmienne: państwo jest tworem, a naród — jego twórcą, państwo jest instytucją, która bez narodu w martwy proch się rozpada. I jakżeby mogło być inaczej? Nawet historja chwilowych państw sztucznych, najazdem zbrojnie lub podstępnie przez garść obcą w danym narodzie stworzonych, samą sztucznością swoją dowodzi, że twórcą państwa może być tylko naród. Ostatecznie, wszystko sfałszować można... Można i głową wdół na rękach chodzić, ale przez to ręce nie stają się nogami.

Tak właśnie owa sanacja i lewica w Polsce, na rękach chodząc, fałszami usiłuje odwrócić naturalny stosunek narodu do państwa i państwa do narodu. Argumentów na to nie posiada żadnych, rzecz prosta! Bo ich ani w historji, ani w logicznem myśleniu, ani w nauce nikt, jako żywo nie znajdzie. Narzuca przeto swój pogląd fałszywy tysiącem sposobów ubocznych, lub wręcz — twierdzeniem gołosłownem. Nie jest dla nas ani ciekawe, ani potrzebne szczegółowe zaznajomienie się tu z owemi sposobami i sposobikami fałszerzów. Łatwo je w każdym wypadku zdemaskować. Natomiast rzeczą bardzo pouczającą i korzystną będzie odpowiedź na pytanie, dlaczego i w jakim celu odbywa się tak wysilona, kosztowna i trudna a bezustanna robota fałszerska? Kto za nią stoi, kto nią kieruje, komu ona służy pośrednio i bezpośrednio.

Samo istnienie tej roboty fałszerskiej dowodzi, że zajęta jest nią jakaś zorganizowana gromada ludzi, którzy przeciwstawiają się narodowi polskiemu. Gdyby się czuli w spójni z nim, nie mieliby potrzeby poniżać

go, umniejszać jego roli w stosunku do państwa, szkalować go i obrażać, jak to stale czynią, ale, przeciwnie, korzystne byłoby dla nich szerzenie prawdziwego mniemania o narodzie, jako włodarzu i mocodawcy państwa. Fałszami swojemi sami się zdradzają i poza narodem stawiają. Istotnie, jak to zewsząd widoczne i dowiedzione, jest to mafja masonów, która na karkach socjalizmu wszędzie w Europie do sterów władzy się przepycha. Gdzie ją pochwyci, gdzie państwem zawładnie, tam państwo ze sobą utożsamia, a naród do roli podnóżka swojego sprowadzić usiłuje. Niczem ów absolutny monarcha francuski, który powiedział: „Państwo — to ja!", dąży do podeptania wszelkich praw narodu, by móc powiedzieć: „Państwo to my!", a owe „my" — to czarny zakon masoński, dla którego narody są tylko dojnymi folwarkami Paneuropy.

Niema potrzeby rozwodzić się nad tem, jakie każdemu narodowi grożą niebezpieczeństwa w razie opanowania jego państwa przez tajną mafję międzynarodową, której, nadomiar, przyświeca tylko żądza władzy i pieniędzy. Dla narodu polskiego byłaby to katastrofa gorsza od rozbiorów trójmocarstwowych, klęska, która w obecnych warunkach mogłaby jego zgon sprowadzić. Lecz zastanówmy się, kto za plecami mafji stoi i nią kieruje? Bo to jest pewne, że istnieje jakiś ośrodek duchowy-długowieczny i jednolity, któremu masonerja wszystkich krajów zgodnie podlega. Jest rzeczą niemożliwą, żeby, naprzykład, masonerja francuska tą całością rządziła, albo angielska, rosyjska, niemiecka i t. d. Duchowym ośrodkiem mafji musi być jakiś naród, taki jednak, który wszystkim narodom jednako się przeciwstawia i który w każdym kraju istnieje. Narodem tym są żydzi. Obecnie już nietylko rozumowania logiczne, ale setki faktów jawnie na tę rolę żydostwa w masonerji wskazują. Otóż, istotnie, poniżenie narodów przez wyolbrzymianie idei państwa, oraz sprzężenie w jedną Paneuropę mechanizmów państwowych i „folwarków" gospodarczych daje wybitne korzyści jednemu tylko narodowi żydowskiemu. On bowiem jeden, jako naród wyłącznie mieszczański, finansowy i handlowy, do żadnego kraju nie przywiązany, a wszędzie obecny, z nakazu swego Boga całą ludzkość nienawidzący, on tylko jeden w owej Paneuropie mógłby władzę w swoje ręce pochwycić. Jego narzędziami są masoni różnych krajów, w jedno duże narzędzie złożeni.

Teraz dopiero z całą jaskrawością występuje przyczyna i cel fałszowania pojęcia państwa na szkodę narodu. Żydzi, jako naród rasowo od narodów aryjskich różny, nie mogą przypisać się do żadnego narodu, za to z nadzwyczajną łatwością w oczach ogółu mogą uchodzić za obywatelów każdego bez różnicy państwa. Żeby zaś w żadnym kraju z poza państwa nie wyjrzał gospodarz jego — naród, pragną wszędzie świadomość narodową unicestwić, a ideję państwa ponad naród, jako cel sam w sobie, postawić. Na rozkaz żydostwa czyni to w każdym kraju masonerja, obławiając się po drodze doraźnemi korzyściami materjalnemi, co jest sowitą za jej trudy zapłatą, do czasu wręczaną jej przez żydów, a z krwawicy grabionego narodu czerpaną.

Ten krótki wywód daje pojęcie, jak życiową jest dla Polaków sprawą jasne rozumienie teoretycznego napozór zagadnienia o wzajemnym stosunku narodu i państwa.

Z KRAJU

MŁODZI REAGUJĄ

Milczenie i bezwład społeczeństwa rozzuchwalały piłsudczyków, zwłaszcza neofitów pomajowych. Chcąc uzyskać subsydja pieniężne lub posady, czwartobrygadowcy starali się wszelkiemi sposobami przypodobać pomajowym władcom. W tym celu strzępili języki, wymyślali z za płotu, mieszali z błotem każdego niewygodnego przeciwnika, byle interes szedł. Do ordynarnego zachowania się zachęcał zresztą przykład z góry, to też nie dziw, że brak stylu i miary stale cechował różne wystąpienia sanatorów lub ich szczerych i nieszczerych zwolenników.

Miarka się jednak przebrała. Coraz częściej jesteśmy świadkami sprzeciwów i zdecydowanej walki ze swawolą słowa. Obóz polityczny, który ma poczucie swej godności, nie może tolerować bezustannych napaści.

Notujemy dziś ostatnie fakty przeciwstawienia się głupim, obrażającym uczucia narodowe, występom.

Oto nadesłane opisy skutecznych demonstracyj przeciw nieodpowiedzialnej propagandzie. W niedawno otwartym we Lwowie teatrzyku „Gong" wprowadzono dialog pomiędzy dwoma dorożkarzami, z których jeden, mówiąc o podkopach pod gmachem państwowym zaznacza, że z jednej strony podkopują państwo komuniści, a z drugiej endecy. Młodzież narodowa, dowiedziawszy się o treści dialogu, poszła większą grupą do „Gongu" i w chwili, gdy na scenie toczyła się powyższa rozmowa, zaczęła głośno i stanowczo protestować. Większość publiczności zsolidaryzowała się z młodzieżą, wobec czego przedstawienie przerwano, a delegacja młodzieży udała się do dyrektora, od którego otrzymała solenne zapewnienie, że scena ta, będąca prowokacją uczuć narodowych wielkiej części naszego społeczeństwa, będzie wycofana.

Po raz drugi demonstrowała młodzież narodowa z okazji zapowiedzianych odczytów proroka rewolucji majowej, ks. Oraczewskiego, które miały się rozpocząć we Lwowie dn. 10-go b. m. Ponieważ ks. Oraczewski pomimo zasuspendowania go przez władze kościelne, objeżdża ciągle kraj i szerzy chaos oraz bezmyślność polityczną, przeto młodzież narodowa postanowiła udaremnić odbycie tych odczytów. Na pierwszy już odczyt przybyła grupa młodzieży naszej i starała się do odczytu nie dopuścić, została jednak przez policję z sali usunięta. Wobec tego, następnego dnia młodzi stawili się w liczbie około 300 i zablokowali kasę oraz wejście do sali, a ponieważ młodzieży biletów nie chciano sprzedawać, więc zwlekano z rozpoczęciem odczytu. Tymczasem przybyła na pomoc policja, sprowadzono nawet później oddział policji konnej. Komisarz groził aresztowaniami, żądał wylegitymowania się. Młodzież nie dała się zastraszyć i nie ruszała z miejsca. Całe zajście trwało od 18-tej do 22-ej wieczorem. Po dłuższych pertraktacjach z policją, która zgodziła się nie legitymować i zadowoliła się zapisaniem pewnej ilości podanych nazwisk, młodzież opuściła gmach, w którym miał się odbyć odczyt, z pełną satysfakcją. Nietylko udaremniła ten odczyt, ale i następne zostały odwołane, a ks. Oraczewski wyjechał tego samego dnia ze Lwowa.

W ten sposób młodzież lwowska położyła kres przebrzmiałym próbom prowokowania obozu narodowego. Mija okres obojętności i biernego wyczekiwania. Młodzi wszędzie zaczynają reagować.

WALKA O TRUPY ŻYDOWSKIE

Wielkie oburzenie powstało niedawno w prasie żydowskiej i wysługującej się żydom, wielki krzyk: zbrodnia, pogrom, hańba! — Garść studentów-Polaków ośmieliła się w wolnej Polsce demonstrować na ulicach stolicy i domagać trupów żydowskich!

— Nieliczna rzekomo garstka liczyła około 2 tysiące studentów polskich wszystkich wyższych uczelni stolicy. Mimo błota i deszczu ze śniegiem, przechodząc przez miasto, powiększała się. Co skłoniło studentów do demonstracji?

Przed kilku laty (1920) ustalono już, że żydzi mogą być dopuszczani do zajęć w prosektorjum tylko w miarę dostarczenia takiej ilości zwłok żydowskich, jaka odpowiada ilości studentów żydów na wydziale lekarskim. Decyzja ta była przyjęta na ogólnopolskiej konferencji przedstawicieli zakładów anatomji w miastach uniwersyteckich, przy współudziale przedstawicieli rządu i gmin żydowskich. Żydzi zobowiązali się dostarczać zwłoki żydowskie do prosektorjum dla stud. żydów. Jak wykonali zobowiązanie?

Od 1926 r. w zakładzie anatomji spreparowano około 1400 zwłok, w tem **11** żydowskich, co stanowi 0,78%, gdy żydów na wydz. lek. jest około 25%, w całej Polsce 10%.

Przez cały r. b. akademicy-Polacy interwenjowali u władz uniwersyteckich ale bez rezultatu. Żydzi, licząc na zwłokę i zapomnienie, ociągali się z dostarczaniem trupów do prosektorjum, chcieli koniecznie krajać zwłoki chrześcijan i basta.

12 b. m. zebranie stud. med. uchwaliło, iż dotychczasowa walka o zwłoki prowadzona była w sposób nieodpowiedni. Prowokacyjne oświadczenie żydów, że nie chcą i nie będą zwłok dawać i że żadne delegacje nie pomogą, doprowadziło do usunięcia stud. żydów z anatomicum. Prosektorjum zostało zamknięte. Uformowano pochód, wznosząc okrzyki: precz z żydami, polskie uczelnie dla Polaków, niech żyje numerus clausus, my chcemy trupów żydowskich i t. p. Żydzi nie dotrzymali danego słowa, urągając poczuciu honoru i najprymitywniejszym pojęciom współczesnej cywilizacji.

Zasłaniają się religją. Czy słusznie? Przecież i religja katolicka zabrania, ściśle biorąc, preparowania zwłok. Czyni wyjątkowo ustępstwo na rzecz nauki i miljonów ludzi żywych, cierpiących, niosąc im ulgę i pocieszenie.

Czyżby religja żydowska była jeszcze tak barbarzyńska i prymitywna? Tolerowanie takiego obskurantyzmu religijnego byłoby nonsensem.

Żydzi zrazu zgodzili się na dostarczanie zwłok żydowskich do prosektorjów, a potem zawiedli i złamali przyrzeczenie.

17 b. m. zebranie studentów med. i dentystyki uchwaliło postępować konsekwentnie po linji dotychczasowej i postanowiło zerwać stosunki towarzyskie z żydami. Walka o słuszne postulaty musi się zakończyć zwycięstwem. Dziwi nas tylko stosowanie represyj w stosunku do chrześcijan, a czuła opieka sfer rządowych nad żydami. W wolnej i niepodległej Polsce większość polska traktowana jest jako mniejszość i to upośledzona. Trzeba z tem jaknajprędzej skończyć!

COFANIE SIĘ POLSKOŚCI

Kilkuletnie rządy sanacji na ziemiach wschodnich wydały jaknajfatalniejsze rezultaty, grożące bezpieczeństwu naszemu na wschodzie. Faworyzowanie przez miejscową administrację Rusinów, tolerowanie wywrotowej agitacji posłów ukraińskich; szkodliwa polityka urzędów ziemskich, które nie zaspakajają przy parcelacji potrzeb polskiej ludności rolnej, brak odpowiedniej ilości szkół polskich doprowadziło miejscowy element ruski do takiego rozzuchwalenia, że obecnie w stosunku do osadników polskich stosują terror, podrzucając odezwy z żądaniem opuszczenia objętych przez osadników ośrodków rolnych.

Temu terrorowi osadnicy częściowo ulegają, o czem świadczy wniosek na ostatnim zjeździe osadników w Łucku, zmierzający do uzyskania od rządu pozwolenia na odsprzedaż posiadanych ośrodków.

Uchwała ta dosadnie maluje bardzo ciężkie położenie elementu polskiego na Kresach Wschodnich pod rządami sanacji, która deklamuje głośno o mocarstwowej roli Polski, a w rzeczywistości stale osłabia polskość na kresach.

Zwalczając nacjonalizm polski, w stosunku do nacjonalizmu ukraińskiego jest ustępliwą, a nawet sprzyja separatystycznemu ruchowi ukraińskiemu.

Akcja ta odbywa się kosztem interesów Polski i interesów miejscowej ludności polskiej.

Nie rozumiejąc tej zgubnej polityki najgorliwsi patrjoci polscy osłabli w swojej ekspansji, a elementy mniej odporne starają się wycofać ze swoich placówek, lub porzucić warsztaty pracy.

Zamiast dopływu ludności polskiej można stwierdzić teraz raczej odpływ i kurczenie się naszego stanu posiadania.

Jeżeli temu procesowi nie przeciwstawi się cała Polska narodowo myśląca i nie zmusi rządu do zaniechania samobójczej, z punktu widzenia polskiego, polityki, to Kresów Wschodnich z Macierzą nie zespolimy.

CZY TYLKO ZŁA KONJUNKTURA?

Ulubionym argumentem ekonomistów sanacyjnych, kiedy im się wykazuje stały wzrost drożyzny i w związku z tem kosztów utrzymania w Polsce od maja 1926 r., jest zasłanianie się złą konjunkturą gospodarczą ogólno-europejską" lub nawet „ogólnoświatową" (to ładniej brzmi), powodującą wszędzie nietylko u nas — drożyznę i nędzę szerokich rzesz obywateli.

Niestety czyny przeczą wywodom sanacyjnych znawców „konjunktur".

Ciekawe dane pod tym względem zawiera „Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej" za rok 1929, zawierający m. in. porównawcze zestawienie wskaźników cen hurtowych i detalicznych oraz kosztów utrzymania w ważniejszych państwach europejskich i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. za ostatnie lata.

Tabela wskaźników złotych cen hurtowych, przyjmująca za jednostkę podstawową = 100 przeciętne ceny z r. 1913 wygląda jak następuje:

Rok	Anglja	Francja	Niemcy	Włochy	St. Zjedn. A. P.	Polska
1926	148	118	134	132	143	105
1927	141	126	137	131	137	119
1928	140	127	140	134	140	119

Z zestawienia tego widać jasno, że gdy w innych państwach przeciętne ceny hurtowe towarów spadają lub wzrastają bardzo nieznacznie—w Polsce po zamachu majowym następuje gwałtowny wzrost drożyzny.

Podobny wygląd ma tabela kosztów utrzymania, z której wynika, że w okresie 1926 — 1928 wskaźnik złoty tych kosztów zmniejszył się w Anglji ze 179 na 165, w Stanach Zjednoczonych A. P. ze 171 na 166, w Czechosłowacji wzrósł ze 106 do 110, w Niemczech ze 142 do 153, w Rosji Sowieckiej nawet z 207 tylko do 210, w Polsce natomiast skoczył ze 102 w r. 1926 na 125 w grudniu 1928.

Okazuje się tedy, że o wzroście drożyzny w Polsce decydowały nie „konjunktury", a tylko nieudolna gospodarka partaczy, którym się zdawało że prowadzenie spraw państwowych jest tak łatwe i tak mało wymaga kwalifikacyj, jak spacer samochodem państwowym do Biarritz lub deklamacja przez radjo.

Statystyka bywa czasem niebezpieczna. Możeby jej tak zaniechać wogóle, albo przynajmniej osadzić w Głównym Urzędzie Statystycznym specjalnego cenzora od konfiskowania „antypaństwowych" cyfr.

PODEJRZANI ZAKONNICY

Zdecydowana przewaga żywiołów narodowych w młodem pokoleniu wywołała ożywiony ruch w obozie przeciwników. Obok akcji ministra Czerwińskiego, który oficjalnie wyznał, iż głównem jego zadaniem jest walka ze zwolennikami ideologji narodowej wśród młodzieży, z różnych stron rozpoczął się atak na pozycje Młodych.

Ponieważ w młodem pokoleniu największem wzięciem i zaufaniem cieszy się od 3 lat już Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski, więc wszyscy zachorowali dziś na swoich młodych. Socjalistyczna prasa donosi ciągle, że ich „Młodzi idą", odrodzeniowcy wzywali na kongres swego Obozu Młodych Katolików i zapewniali, że chcą również tworzyć Wielką Polskę. Ale pierwszą nagrodę w konkursie na nowe nazwy dla lilipucich organizacyj, wzięli niewątpliwie piłsudczycy. Jak grzyby po deszczu zaczęły się mnożyć sanacyjne partje Młodych, ażeby w ten sposób, przynajmniej ilością nowych organizacyj (trudniej byłoby ilością nowych członków), zaimponować swym starszym, zmartwionym protektorom.

Powstał zatem Legjon Młodych z komendantem Zapasiewiczem, istniał podobno dawniej, a dziś dopiero wyszedł z podziemi Zakon Młodej Polski, a pod laurką imieninową z dn. 19 b. m. znaleźliśmy znów Młodą Brygadę, pogotowie akademików piłsudczyków, Legję Mocarstwową i t. p. Naiwni organizatorzy tych imprez sądzą, że obfitość nazw oszołomi społeczeństwo i da złudzenie dużej siły.

Dziś chcemy zwrócić baczniejszą uwagę na sanacyjny „Zakon Młodej Polski“, który rozwija ożywioną działalność propagandową i liczy na zdobycie nieuświadomionych i mało orjentujących się akademików. Z ogłoszonego niedawno statutu dowiadujemy się, że Zakon wprowadził pompatyczną, uroczystą terminologję, która przypomina zresztą nazwy masońskie. Zakon Młodej Polski rozróżnia *Braci doskonałych* (członków zwyczajnych) i *Braci uczniów* (szkoda, że niema jeszcze czeladników). Władzą naczelną Zakonu jest Wielka Kapituła, złożona z *Wielkiego Mistrza*, Wielkiego Marszałka, Wielkiego (wszyscy wielcy!) Kanclerza, Wielkiego Skarbnika, *Brata Jałmużnika* i innych, wybieranych raz na 3 lata przez Wielką Radę.

Z. M. P. może zakładać Oddziały, które się nazywają Komandorjami i dzielą się na Kohorty, a te znów na Namioty. Na czele Komandorji stoi Komtur, na czele Kohorty — Trybun, na czele Namiotu — Setnik.

Komentarzem do tych szumnych i śmiesznych nazw jest druk ulotny p. t. *Nasz Rodowód,* napisany przez Boleszczyca i Axela Gorawę. Z. M. P. stwierdza, że jest i to stanowi dla niego „dowód niejakiej siły“. Dalej okazuje się, że zakonnicy z pod znaku p. Wł. Lud. Ewerta (redaktora sanacyjnej „Polski Zbrojnej”) „tłumili i plenili w sobie Zapał”, że chcą zwalczać wolnomularstwo (*sic!*) i że są oczywiście „państwowcami“. Jak pogodzić zapowiedź walki z pacyfizmem i masonerją, skoro się umieszcza na łamach „Narodu i wojska”, organu Z. M. P., artykuł znanego paneuropejczyka Aleksandra Robertowicza Lednickiego, tego autorzy *Naszego Rodowodu* nie wyjaśnili. Nieco światła rzuca natomiast § 2 statutu, w którym czytamy, że Z. M. P. dąży do „zgodnej współpracy obywateli polskich *różnych narodowości*”. Można było dla uśpienia czujności wysunąć hasła neoimperjalistyczne, antypacyfistyczne i antymasońskie, gdyż jest to jedyny sposób dojścia do młodzieży, ale nie wolno było powiedzieć jasno, jakiemi to państwowcami chcą być zakonnicy p. Ewerta. Dopiero statut zdradził, że mocarstwową potęgę Polski Z. M. P. chce oprzeć na „różnych narodowościach”.

Nie potrzeba dodawać. że niedługoby na tak „silnych” podstawach zmontowana Polska stała.

Na szczęście Polsce nie grozi panowanie Braci doskonałych (w sztuce naśladowania). Z. M. P. nie może liczyć na szerokie rozpowszechnienie. Zakonnicy p. Ewerta pozostaną raczej „braćmi śpiącymi”.

W każdym razie należy być czujnym i wykazywać, istotne, podejrzane cele, które Z. M. P. stara się dyskretnie otoczyć mgłą szumnych, patrjotycznych frazesów.

PODSŁUCHANE

Prasa sanacyjna w sposób umiejętny wmawia naiwnym czytelnikom, że ofiary na fundusz dyspozycyjny ministra wojny zbierane są dobrowolnie. Żadnego nacisku władze nie wywierają, składki płyną od rozentuzjazmowanych tłumów, nikt nie szczędzi grosza—oto urzędowe relacje z przebiegu kampanji na rzecz funduszu dyspozycyjnego.

Jak w rzeczywistości wygląda „dobrowolna” zbiórka, świadczy wymownie niżej podany autentyczny dialog, który miał miejsce na Pomorzu.

* * *

Prezes sądu wzywa sędziego:

— Panie Kolego, nie złożył Pan składki na fundusz dyspozycyjny?

— A... tak. Nie biorę udziału w manifestacjach politycznych.

— Panie Kolego — mówi natarczywie prezes — wszyscy złożyli. Pan należy do wyjątków.

— Stosuję się tylko—odpowiada sędzia—do dekretu o ustroju sądów i do okólnika ministra Cara, który zabronił sędziom zajmować się polityką.

Panie Sędzio — usiłuje przekonać prezes — to rzecz ogólna, państwowa, rządowa, to nie jest sprawa polityczna.

Chwila milczenia.

— A czy Pan wie, co Panu grozi? Może Pan być przeniesiony na kresy!

— Przecież i tam są sądy — odpowiada przytomny sędzia — więc będę sądził.

— Ale... Pan jest żonaty. Czy żona zechce tam iść?

— Żona — z uśmiechem stwierdza sędzia — przysięgła mi wierność więc wszędzie pójdzie za mną.

* * *

Mimo groźby prezes nie przeniósł sędziego na kresy. Wtedy prokurator doniósł o krnąbrnym prezesie swym przemożnym protektorom. Zażądano wyjaśnień. Prezes tłumaczy, że poza tymi sędziami, których prokurator chce skazać na zsyłkę, ma w sądzie same słabe siły. Nic to nie pomogło.

Prezes poszedł na emeryturę, sędzia został przeniesiony do Małopolski, a prokurator za zasługi na rzecz sanacji został mianowany vice-prezesem sądu.

Niema to, jak sanacyjna „dobrowolna” składka!

Z ZAGRANICY

WYZWALANIE SIĘ INDYJ

Dnia 12 marca rozpoczął Mahatma Ghandi, przywódca narodowego ruchu indyjskiego, swój pochód przez Indje, pochód mający być początkiem walki o pełną niepodległość kraju. Warto zatem przyjrzeć się nieco bliżej wydarzeniom politycznym w Indjach, gdyż przedstawiają one niezwykłą doniosłość nietylko dla przyszłości Wielkiej Brytanji, ale i całego świata.

* * *

Kluczem do zrozumienia i właściwej oceny obecnej sytuacji i prawdopodobnego rozwoju wypadków w Indjach — jest jasne uświadomienie sobie olbrzymich różnic duchowych między Wschodem a Zachodem, zarówno w życiu pojedyńczej jednostki ludzkiej, jak i społeczeństw całych. Na terenie Indyj występuje to szczególnie jaskrawo.

Z jednej strony mamy miljony Hindusów, żyjących od dziesiątków wieków spokojnie w religijnej jakgdyby kontemplacji, ludu, który nigdy nie prowadził wojen o cele państwowe i którego rozwój materjalny postępował tak powoli, jak słabem jest dążenie do dobrobytu, jako celu życiowego, w duszy poszczególnego Hindusa.

Z drugiej strony mamy nieliczną garstkę Anglików, którzy zawładnęli przed paru wiekami bez trudu (po krótkiem panowaniu francuskiem) tym ogromnym krajem i którzy są najbardziej typowymi przedstawicielami Zachodu, przeciwstawiającego wschodniemu mistycyzmowi bezczynności— energję i żądzę czynu, wschodniemu sui generis idealizmowi — niezmordowane dążenie do dobrobytu i bogactwa.

Takim to charakterem rządzonych i rządzących tłumaczy się ta niesłychana uległość 320 miljonowego ludu.

Niemniej jednak czas postępuje i przynosi poważne zmiany. Anglja, widząc słusznie w Indjach podstawę swej potęgi gospodarczej, rzuciła, dla lepszej eksploatacji możliwości ekonomicznych, fundamenty pod europejską kulturę materjalną, wyrażającą się w sprawnej administracji, w kolejach, fabrykach, szpitalach, szkołach. Wszystko to umożliwiło jej wydobywanie z Indyj maximum korzyści, ale równocześnie wywołało pewne przeobrażenia wśród rządzonych. Pod wpływem cywilizacji europejskiej poczyna zwolna rodzić się poczucie, niejasne dotąd, świadomości politycznej i zrozumienia tego wyzysku politycznego i gospodarczego, jakiego Hindusi są przedmiotem.

Powstaje więc ruch narodowy rozwijający się powoli ale coraz szerzej.

Po śmierci Lokonanja Tilaka, na czele ruchu wyzwoleńczego Indyj staje Mohaudas Karumczand Ghandi, któremu naród nadał zaszczytny przydomek Mahatmy (macha atma — wielki duch).

Od 1927 roku ruch narodowy indyjski stanął wyraźnie na gruncie niepodległości. Taką była uchwała Kongresu wszechindyjskiego w Madrasie w tymże roku 1927. W roku następnym w Kalkucie powtórzono uchwałę o niepodległości — z pozostawieniem Anglikom terminu do dnia 1 stycznia 1930 r. dla wprowadzenia w życie szerokiego samorządu opartego o ustrój innych Dominjów brytyjskich. Rząd angielski powołał wprawdzie specjalną komisję, która miała zbadać kwestję ewentualnego nadania Indjom samorządu, t. zw. Komisję Simona, — nic jednak, jak dotąd, nie słychać o jakichś wyraźniejszych decyzjach. To też, wobec minięcia terminu, Ghandi postanowił rozpocząć otwartą akcję, zmierzającą do usunięcia Anglików z Indyj. Polegać ma ona na zupełnym bojkocie władz, instytucyj i praw, wprowadzonych przez Anglików, na systemie biernego oporu. Ten sposób walki najbardziej jest może charakterystyczny dla duszy Hindostanu, odsłania religijne nastawienie ruchu politycznego, Ghandi zakazał stosowania wszelkieg o gwałtu, poleca tylko „nie współdziałać". Owo „nie współdziałanie" jest poświęceniem i cierpieniem, które doprowadzić ma do Swadeszi. t. j. nowego porządku rzeczy w Indjach.

Dla nadania większego rozgłosu swojej propagandzie, Ghandi przedsięwziął przed paru dniami pochód przez Indje w otoczeniu tłumów zwolenników, które, nawiasem mówiąc, uważają go za świętego.

* * *

Trudno oczywiście przewidywać obecnie, jak sprawa rozwinie się w najbliższym czasie. Ale w ujęciu na dłuższą metę jest ona przesądzona.

Jakkolwiek lord Curzon książkę swą o Dalekim Wschodzie zadedykował: „Książkę tę poświęcam tym wszystkim, którzy wierzą, że imperjum brytyjskie jest największem po Opatrzności, instrumentem Dobra na ziemi i że jego rola na Dalekim Wschodzie nie jest skończona" — wydaje nam się, że ten koniec zbliża się. Cały świat bowiem buduje obecnie życie społeczno-polityczne na zasadzie narodowej. W Europie wojna światowa utrwaliła nowy, narodowy porządek w życiu państw. Powstała zjednoczona Polska, rozpadła się monarchja Habsburska, nielogiczny i przestarzały zlepek różnych ludów. W Stanach Zjednoczonych Ameryki coraz wyraźniej kształtuje sie nowa, „amerykańska" narodowość. Proces nowoczesnego uświadomienia narodowego z jego konsekwencjami politycznemi poczyna przenikać i życie ludów wschodnich, że wymienimy: Egipt, Arabję (Hedżas), Chiny, co łączy się naogół z końcem panowania Europejczyków. Teraz kolej przychodzi na Indje. Wyzwolenie ich, wstrząśnie niewątpliwie dotychczasowym układem sił w świecie.

BAJKA O WILKACH

Wiadomy jest bajki początek.

O niespodziewanej a nagłej inwazji
wilków z Azji
był tej opowieści wątek.

Po wprowadzeniu nowej moralności
u dworskich włości
jęły się wilki wszystkim do sierści dobierać,
inwentarz terać —
szarpać, kąsać, poniewierać —
sztuka po sztuce wyżerać.

Całkiem zrozumiały zapał!
Wszak każdy z nich się ładnej posady dochrapał.
Ten nosił piękne szory,
Ów owczą skórkę w święta przyodziewał
(ktożby się tego spodziewał?!) —
od wilczków roiły się stajnie i obory —
przy każdem korycie
rozlegało się chórem wilczych pieśni wycie —
ba, nawet bisiory

z ostatniej z lasu wypadłej brygady
tłuste teraz miały zady.

Radość tworzenia nie znająca tamy
wzięła się też do reklamy.

Więc nuże
głosić światu, jak to teraz wilki,
nie spoczywając ni chwilki,
znoszą złote — jaja kurze! —

Jak to dlatego nowa era dnieje,
że wilk na płocie pieje! —

Jak to poniektóry
wilk bury
albo ryży
białe runo baranie oddaje przy strzyży. —

Powiedzcie-no czyby
który u pługa wół
na siłach się czuł
odwalać tak jak wilki na ugorach skiby?!

A wilcze mleko?
O, krowom do takich delicyj daleko!

Oto są gospodarki nowej rezultaty!
A z domowego dobytku
cóż to była za korzyść? — Straty, same straty! !
Żarcie paszy przy jaślach albo przy korytku!
Wilk porządny się musi naprawdę rumienić!
Dlatego wzięły baty —
dlatego trzeba było ten system odmienić!

Kiedy to takiej propagandy głosy
szły sobie w niebiosy,
resztki dobytku, niby po potopie, —
schroniły się jak w arce
po parce
w Starej Szopie.

Lecz cóż, kiedy i Arkę oblega
wilków potęga —
lecz i przy Arce
wyprawiają wilki harce —
i prowadzą o nią bój zawzięty. —
(Mówią, że ona im potrzebna jest na — ekskrementy).

Możliwe — bowiem ptaki już w gałązkach gwiżdżą,
że maluczko — a wilki cały dwór — — zagiżdżą. —

Eugenjusz Wojtych

Z PRASY

Imieninowy numer sanacyjnego *Przełomu* (nr. 7-8 z 23 b.m.) przynosi szereg artykułów okolicznościowych. Rozwiązały się piłsudczykom języki, wśród uroczystego nastroju ten i ów wyrwał się ze skargą, nikt już nie zapewnia, że „byczo jest“. W artykule wstępnym „Na dzień 19 marca“ znajdujemy, stale od pewnego czasu powracające, wołanie o scementowanie rozłażącego się obozu Rewolucji Majowej. Ciężkie warunki gospodarcze i polityczne, w jakich się obecnie znajdujemy, — pisze p. Malski — wymagają od nas wszystkich zespolenia i zdwojenia wysiłków nad przemianą życia społecznego...“ O wiele ciekawszą i szczerszą jest jednak spowiedź publiczna p. Douglasa, który piętnuje w sposób ostry grzechy główne swego obozu. Nie wiadomo tylko dlaczego to samobiczowanie zatytułował „Cześć! Komendancie!“

Jak głazy padają ciężkie oskarżenia jedno za drugiem, coraz straszniejsze. „Grzechem naszym jest — wyznaje p. Douglas — że my, którzyśmy w polu ...stale ku biegunowi wspólnych pragnień naszych byli zwróceni, potem, po wsiąknięciu w nurty życia codziennego, te magnetyczne zdolności jakgdyby zatracili w pogoni za chlebem dnia powszedniego...

A chceśmy... byli... w myśl zasad chrześcijańskich (sic) stale nastawiani... potem zapomnieli o tej naczelnej zasadzie etycznej i... płynęli niekiedy tak burzliwie, żeśmy same fundamenty już nietylko naszej, ale ogólnej etyki podważyć i poruszyć mogli. A było i tak—ciągnie dalej surowy sędzia — żeśmy do małych celów wielkich haseł zasady nieraz dostosować chcieli, dla chwilowych korzyści wielkie idee profanować dozwolili, *karłom moralnym i łotrzykom obłudnym dostęp do nas dali*“.—A wreszcie najtrudniejsze do wykrztuszenia wyznanie:

„A poniektórzy z nas *i rąk czystych nie mieli* (podkr. nasze)“. Autor kończy zapowiedzią pełną skruchy, że „zmienić chcemy metody postępowania i pracy“.

Żałować wypada, że „przełomowcy“ wcześniej nie wystąpili do walki z łotrzykami w swym obozie, że dziś dopiero zaczynają się „kajać“.

Nic im już teraz ta spóźniona skrucha nie pomoże. Rozkład sanacji postępować będzie dalej w coraz szybszem tempie.

* * *

Częste zmiany rządów w Polsce dały okazję żydowskiemu *Naszemu Przeglądowi* (nr. 79 z 20 b.m.) do ironicznych uwag i przypomnienia, że państwo nasze musi dbać o opinję światową.

„Pod względem częstości upadania rządów — pisze p. S. H. — Polska zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce na świecie... kiedy dawniej zmieniały się, jak w kalejdoskopie, gabinety parlamentarne, można było powiedzieć, że młode, czy odmłodzone państwo, nie dorosło jeszcze do parlamentaryzmu. Obecnie gdy to samo się dzieje z rządami nieparlamentarnemi, wyciągnąć można wniosek daleko ujemniejszy“.

Poczem żydowski publicysta podsuwa myśl kompromisowego załatwienia sporu, martwi go walka sanacji z lewicą, wolałby jedną wielką koalicję anty-narodową. To też nie szczędzi pochwał p. Bartlowi, który wykazał tyle nadmiernej uprzejmości i ustępliwości w stosunku do żydów. „Jedynym mężem stanu (sic), zdatnym w zasadzie do uprawiania wobec sejmu polityki pojednawczej, okazał się prof Bartel. Gdy tedy przed kilku miesiącami znowu objął ster rządu, wolno było się spodziewać, że wybrawszy jako partnera do porozumienia t.zw. „centrolew“ porozumie się z nim na ściśle określonych warunkach“.

Idylla się nie udała. Centrolew prowadził ostrą opozycję słowną, a z drugiej strony uchwalił rządowi budżet. Mimo to po mowie p. Bartla opozycja „obaliła jedynego polityka, z którym można było jako tako współpracować“.

W związku z powierzeniem misji utworzenia rządu marsz. senatu Szymańskiemu p. S. H. powtórnie wzdycha do sielanki sanacyjno - lewicowej i stwierdza, że obydwie strony powinny złożyć broń i „dojść do porozumienia ale tym razem na warunkach jasnych i ściśle omówionych“.

Wymowne jest to dążenie żydów do pogodzenia piłsudczyków z lewicą.

* * *

P. Stan. Thugutt stwierdza w redagowanym przez siebie *Tygodniu* (nr. 10 z 8 bm.), że „Polska od pewnego czasu żyje bez ideałów... To, co nas niegdyś pociągało w dziedzinie myślenia i czucia świetnością barw, dziś zszarzało, niekiedy się wręcz

zbrukało. Zagubiły się gdzieś wielkie, prowadzące w nieskończoność gościńce, a jeżeli nawet nie zagubiły się, mało kto dziś chce niemi chodzić. Przygnieceni drobnemi kłopotami codziennego życia, depczemy po wąskich ścieżkach, rzadko kiedy oczy podnosząc ku górze". Przyczyną obniżenia lotu w naszem życiu duchowem, jak to trafnie wywodzi p. Thugutt, jest to, że „przeżywamy okres realizowania wczorajszych ideałów. Niepodległość, demokracja, socjalizm nie są już dziś policyjnie zakazane"... Dodajmy od siebie, wszystkie postulaty wolnościowe, ochrona pracy i t. p. zostały wprowadzone w życie, socjalizm stał się raczej partją zachowawczą, która broni osiągniętych już zdobyczy. Stąd kryzys i bezwład ideologji liberalno-demokratycznej, a żywotność idei narodowej, o której p. Thugutt dyskretnie milczy. Jedynie idea narodowa zdolna jest porwać dziś ludzi. To trzeba objektywnie, czy kto chce, czy nie chce, stwierdzić.

NOWE KSIĄŻKI

Zdzisław Dębicki. Grzechy młodości. Warszawa, 1930 r.

Ruch wszechpolski ujawnił się w b. Królestwie Kongresowem pod koniec wieku XIX szeregiem manifestacyj narodowych. Pierwszą z nich był obchód stulecia Konstytucji 3-go maja w r. 1891 w Warszawie. Po niej przyszła druga w stuletnią rocznicę powstania Kilińskiego w dn. 17 kwietnia 1894 roku. I tę i tamtą urządzała młodzież uniwersytecka w porozumieniu ze starszymi z Ligi Narodowej.

Rozpoczęło się od nabożeństwa w katedrze św. Jana. Po wyjściu z kościoła udał się tłum młodzieży i cywilów na Podwale pod dom Kilińskiego. Zjawiła się policja, nastąpiły aresztowania, a potem zesłanie kilkudziesięciu osób do „oddalonych" gubernij Rosji. Wśród manifestantów był student ówczesny, a późniejszy poeta, publicysta i pisarz-Zdzisław Dębicki, którego zesłano do małego miasteczka gub. Orenburskiej. Dębicki wydał obecnie książkę (wspomnianą w nagłówku), w której opisuje obchód 17 kwietnia 1894 r., a potem przeżycia z wygnania. Opis ten nie zawiera momentów dramatycznych ani wstrząsających. Jest jednak bardzo interesujący, bo daje obraz życia młodzieży ówczesnej, jej dążeń i nastrojów.

Z ciekawością czyta się też to, co autor pisze o życiu i ludziach małego miasteczka rosyjskiego i o przyjęciu, z jakiem się tam spotkali „wygnańcy".

Czasy to już dziś odległe. W zgoła innych żyjemy dziś warunkach. Lecz właśnie dlatego powinny być wspomnienia Dębickiego czytane przez ludzi dzisiejszych — starszym przypomną rzeczy odległe, młodszym dadzą pojęcie czem i jak żyło pokolenie poprzednie.

Trzeba też pamiętać o tem, że w manifestacjach ostatniego dziesiątka lat wieku XIX ukazali się w życiu publicznem ludzie, z pośród których wielu zajęło później wybitne stanowiska w ruchu narodowym. „Kilińczycy", bo tak nazywano uczestników wydarzeń 17 kwietnia, zaznaczyli się później i w działalności politycznej. Dobrze tedy jest znać otoczenie i atmosferę, wśród których wyrośli.

S. K.

* * *

Gustaw Morcinek. Serce za tamą. Nowele. Z przedmową Zofji Kossak-Szczuckiej. Str. 458. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 9.

Tym zbiorem nowel i obrazków autor daje się po raz pierwszy poznać szerszemu kołu czytelników. Jest Ślązakiem z pod Cieszyna, patrjotą rzetelnym, bacznym postrzegaczem życia górników karwińskich. Zna miasto i wieś, rolę i kopalnię. Ma talent narracyjny, styl jędrny i umie przedstawić wylew uczuć serdecznych synów Śląska. Miłość ojczyzny, rodziny, kobiety, miłość nawet obcego dziecka w różnej postaci i skali, nicią czerwoną sprzęgą jego utwory.

Zapowiada wiele. Ale już tym debiutem zasłużył się literaturze, wskazawszy serca bijące „za tamą", nad cichą Olzą, nie mniej gorące, nie mniej szlachetne od innych — nad Wisłą i Wartą. Lud cieszyński ma ukryte w duszy klejnoty uczuć i tradycyj, które artysta winien spożytkować w większym rozmiarze. Pierwszy krok autora na najbliższem mu polu regionalnem jest udatny, a kto jest Ślązakiem z krwi i kości jak p. Morcinek, ten pokusi się o pełny obraz, czyto wsi śląskiej, czy doli-niedoli braci w podziemiach, jasnych błękitów lub czarnej otchłani.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał II-gi.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC":

Rocznie	zł. 8
Półrocznie. . , ...	„ 4
Kwartalnie	„ 2
Numer pojedyńczy . . .	gr. 40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strona	zł. 300.—
1/2 „	„ 150.—
1/4 „	„ 75.—
1/8 „	„ 40.—

W tekście:

1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
wtorki, czwartki godz. 18³⁰ - 19³⁰
telefon 446-71.

Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3
czynna codziennie w godz. 11—1 i we wtorki, środy, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp.

Druk. „Pionier" w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74, odbito na masz. druk. „Lech", Koszykowa 33.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.